Redakcya, Administracya i Drukarnia: Lwów, ulica Sokoła l. 4.
Adres dla telegr.: „Sera“ Lwów.

GAZETA PORANNA

Telefon Redakcyi Nr. 155.
Telefon Administracyi 1201.

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano i o godzinie 2 popołudniu („Gazeta Wieczorna“).

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie. 2 K 50 h.	z dwukrotną	3 K — h.
kwartalnie . 7 „ 50 „	wysyłką . .	9 „ — „
rocznie . . 30 „ — „	pocztową .	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się po wójnie. Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 536. Lwów, niedziela 18. lutego 1912. Rok II.

Śmierć hr. Aehrenthala.

Hr. Berchtold ministrem spraw zagraniczn.

Ś. p. hr. Alojzy Aehrenthal.

Wiedeń. (Tel. wł.). **Hr. Aehrenthal umarł wczoraj wieczorem o godz. 9·45.**

Hr. Alojzy Aehrenthal urodził się dnia 27 września 1854. Studya prawnicze ukończył w Pradze i w Bonn, poczem poświęcił się karyerze dyplomatycznej. Jego pierwszą posadą w służbie dyplomatycznej było stanowisko prowizorycznego attaché w austro-węgierskiej ambasadzie w Paryżu w roku 1877, skąd w następnym roku został przeniesiony do Petersburga. Dodać należy, że wówczas był w Petersburgu ambasadorem austro-węgierskim hr. Beust, sekretarzem zaś legacyjnym hr. Gołuchowski.

W r. 1882 został hr. Aehrenthal mianowany sekretarzem w ministerstwie spraw zagranicznych w Wiedniu, poczem w r. 1884 wrócił jako radca legacyjny do Petersburga, gdzie był czynny przez cały szereg lat

W r. 1894 otrzymał godność nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra; w roku 1895 został posłem w Bukareszcie, gdzie bawił jednak tylko przez 4 lata. W r. 1899 został hr. Aehrenthal mianowany ambasadorem w Petersburgu, a w r. 1906 ministrem spraw zagranicznych. Bezpośrednim poprzednikiem jego na tem stanowisku był — jak wiadomo — hr. Gołuchowski.

Hr. Aehrenthal był ożeniony (1902) z hr. Pauliną Széchényi pozostawia 3 dzieci, 2 dziewczynki w wieku 6 i 3 lat i 5-letniego chłopca.

Wiedeń. (TBK.) O godz. 9 min. 30 wieczorem rozpoczęła się agonia hr. Aehrenthala. M i n i s t e r z m a r ł o g o d z. 9 m. 45. U łoża jego byli bracia jego Feliks i Franciszek, siostra hr. Bylandt, teść hr. Szechenyi, oraz szefowie sekcyjni ministerstw spraw zagranicznych.

Dzienniki wiedeńskie po nadejściu się wiadomości o śmierci ministra wydały nadzwyczajne wydania.

Ostatnie chwile hr. Aehrenthala.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Wiedeń, 18. lutego.

Tragedya na Ballplatzu dobiegła końca. Hr. Aehrenthal zaopatrzony wczoraj przed południem św. Sakramentami zmarł o godzinie 9 min. 50 wieczorem. Spełniła się zatem przepowiednia prof. Jakscha, który o godz. 9 wiecz. oświadczył, że wątpi, czy hr. Aehrenthal o godz. 10 będzie jeszcze przy życiu.

W południe, bezpośrednio po wizycie prof. Jakscha, przyszło tak krytyczne pogorszenie, że wszystkie nadzieje, które jeszcze wczoraj rano przywiązywano do faktu polepszenia się stanu subjektywnego pacyenta, zostały rozwiane. W świecie politycznym o tym zwrocie dowiedziano się około godz. 2 w południe. Równocześnie rozeszły się stanowcze wieści, że cesarz uczynił zadość prośbie hr. Aehrenthala o zwolnienie go z urzędu i że niebawem nastąpi oficyalne zamianowanie hr. Berchtolda jego następcą. Jak wiadomo, hr. Aehrenthal już przed kilku tygodniami po swoim powrocie z Simmeringu przedłożył cesarzowi prośbę o dymisyę, której cesarz jednak nie przyjął w nadziei, że hr. Aehrenthal przyjdzie jeszcze do zdrowia. Kiedy później hr. Aehrenthal sam przyszedł do przekonania, że już nigdy nie będzie mógł kierować polityką zagraniczną monarchii, kilkakrotnie jeszcze ponawiał swą prośbę o dymisyę. Cesarz jednak, któremu doniesiono, że stan zdrowia chorego ministra spraw zagranicznych jest beznadziejny, postanowił tak długo nie mianować je o następcy, jak długo hr. Aehrenthal jest przytomny. Wobec jednego z zagranicznych dyplomatów miał monarcha oświadczyć, że niechce choremu sprawiać przykrości, jakiejby musiał doznać, dowiadując się, że ktoś inny objął ster rządów w ministerstwie spraw zagranicznych. Mimo to jednak hr. Aehrenthal właśnie w ostatnich dniach znów ponowił swą prośbę. Ostatecznie więc z uwagi na okoliczność, że choroba jego weszła w stadyum zupełnie beznadziejne, zdecydowano się załatwić nareszcie sprawę następstwa, przyczem wybór padł na hr. Berchtolda, którego swego czasu sam hr. Aehrenthal zaproponował na swego następcę. Onegdajsza audyencya bar. Buriana u cesarza dotyczyła już kontrasygnatury ogłoszonego wczoraj wieczorem pisma odręcznego, zwalniającego hr. Aehrenthala z urzędu.

Cesarz, który dzień w dzień otrzymywał szczegółowe sprawozdania o stanie zdrowia hr. Aehrenthala, kilkakrotnie zamierzał udać się osobiście do łoża chorego i tylko na stanowcze nalegania lekarzy dał się odwieść od tego zamiaru.

W południe pożegnał się hr. Aehrenthal z rodziną. Równocześnie prawie przyniósł hr. Aehrenthalowi sekretarz nuncyatury Msgr. Rossi błogosławieństwo papieskie; popołudniu chory wyjąwszy krótkie jedynie chwile, był ciągle nieprzytomny.

Hr. Aehrenthalowa wycieńczona zmartwieniami ostatnich tygodni i bezustannem pielęgnowaniem męża popadła w stan zupełnego osłabienia, które budzi poważne obawy lekarzy.

Wiedeń. (TBK.) Hr. Aehrenthal spędził dzień wczorajszy w zupełnej przytomności, chwilami tylko świadomość była zamącona. Przed południem przyjął Ostatnie Sakramenta, potem pożegnał się z rodziną i najbliższymi krewnymi, mając pewność, że śmierć wkrótce nastąpi.

Chory sam odczytał cesarskie pismo odręczne o zwolnieniu go z urzędu i bardzo się niem uradował. Lekarze od rana nie wychodzili z pokoju chorego.

Pismo odręczne cesarza.

Wiedeń. (TBK.). Pismo odręczne cesarza, wystosowane do hr. Aehrenthala, opiewa jak następuje:

„Kochany hr. Aehrenthal! Uwzględniając, że stan zdrowia Pańskiego ku memu żywemu ubolewaniu skłonił Pana do prośby o zwolnienie Go z urzędu ministra mego domu i spraw zagranicznych, zwalniam Pana w łasce z tego urzędu.

Przy tej sposobności zapewniam Pana o niezmniejszonem zaufaniu, jakie mam nietylko do osoby Pańskiej, lecz i do polityki, którą Pan w trudnych warunkach uprawiał z rozważną inicyatywą, a która zapewnia Panu trwałą, chlubną pamięć.

Zarazem wyrażam Panu pełne uznanie moje i najgorętsze podziękowanie za wierne i znakomite usługi, jakie Pan wyświadczał z poświęceniem mnie, memu domowi i monarchii.

W dowód trwałej mej przychylności nadaję Panu brylanty do wielkiej wstęgi mego orderu św. Szczepana.

D. 17 lutego 1912.

Franciszek Józef mp.“

Zasłabnięcie hr. Aehrenthalowej.

Wiedeń. (TBK.) Hr. Aehrenthalowa skutkiem przejść ostatnich tygodni tak ucierpiała, że musiano ją położyć do łóżka. W chwili śmierci hrabiny nie było przy łożu męża.

Hr. Berchtold ministrem spraw zagranicznych.

Wiedeń. (Tel. wł.). **Hr. Berchtold został oficyalnie zamianowany ministrem spraw zagranicznych.**

Hr. Leopold Berchtold, ur. 18 kwietnia r. 1863 w Wiedniu, rozpoczął służbę państwową jako praktykant konceptowy w namiestnictwie w Bernie, poczem został przydzielony w r. 1893 do służby w ministerstwie spraw zagranicznych. Po złożeniu egzaminu dyplomatycznego został w r. 1895 mianowany attachém przy ambasadzie au-

stro-węgierskiej w Paryżu; w r. 1899 został radcą legacyjnym w Londynie. W r. 1903 przeniesiony do Petersburga, przechodzi w r. 1905 w stan rozporządzalności. W r. 1906 mianowany nadzwyczajnym posłem i upełnomocnionym ministrem, zostaje ambasadorem w Petersburgu. Na tem stanowisku pozostaje hr. Berchtold do 25 marca 1911, w którym to roku został na własne żądanie zwolniony ze służby.

Nowy minister spraw zagranicznych jest poddanym węgierskim, posiada jednakowoż w Austryi bardzo rozległe dobra. Jest on dziedzicznym członkiem węgierskiej Izby magnatów. Hr. Berchtold ożeniony jest z hrabianką Nagy-Karoly, córką b. austro-węgierskiego ambasadora w Londynie.

Wiedeń. (TBK.). „Korr. Wilhelm" donosi o mianowaniu Leopolda hr. Berchtolda ministrem domu cesarskiego i spraw zagranicznych. Cesarz w poniedziałek 19. bm. o godz. pół do 11-tej przedpoł. zaprzysięgnie go w Schönbrunnie.

Następca.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 18 lutego.

Następca hr. Achrenthala, hr. Leopold Berchtold, był jego długoletnim przyjacielem i zwolennikiem jego systemu politycznego. Tem też tłumaczą, że hr. Aehrenthal jego właśnie polecił cesarzowi na swego następcę. Fakt zaś, że cesarz uwzględnił tę propozycyę, jest dowodem, że o zmianie kursu polityki zagranicznej nie ma mowy, owszem, nominacya hr. Berchtolda jest nowem potwierdzeniem, że ciągłość dotychczasowej polityki zagranicznej monarchii zostanie utrzymana.

Hr. Berchtold, jako długoletni ambasador austro-węgierski w Petersburgu, jest dokładnie obznajomiony ze stosunkami rosyjskimi, co też prawdopodobnie nie pozostanie bez wpływu na dalsze ukształtowanie się stosunku Austro-Węgier do Rosyi. Prócz tego jest on osobiście bardzo zaprzyjaźniony z obecnym rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, Sazonowem.

Hr. Berchtold jest jednym z najzdolniejszych dyplomatów austro-węgierskich. Z natury spokojny i temperamentu bardzo powściągliwego, w sprawach politycznych broni z wielką energią swych zapatrywań. Łączy przeto jako dyplomata z wykwintną formą w obejściu — energiczną stałość przekonań. Najlepsze dowody swej sztuki dyplomatycznej złożył na trudnem stanowisku ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu w czasie przesilenia aneksyjnego. Dodać wreszcie należy, że hr. Berchtold jest nadzwyczajnie wykształcony, ponadto jest też znany jako bardzo wykwintny stylista.

Secesya Słowian.

Opawa. (TBK.). Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu zastępca marszałka kardynał ks. Kopp odczytał oświadczenie mniejszości słowiańskiej, że mniejszość ta nie weźmie udziału w pracach, dotyczących pokrycia budżetu i pozostawia tę sprawę większości niemieckiej. Ks. Kopp w gorzkich słowach krytykował to oświadczenie i rzekł, że słowiańska mniejszość wobec tego nie może rościć pretensyi do budżetu.

Przywódca Polaków dr. Michejda uzasadniał stanowisko mniejszości.

Wśród ogólnego wzburzenia posiedzenie o godz. trzy kwadranse na 3-cią zamknięto. Następne w poniedziałek.

Zdementowana plotka.

Drezno. (Tel. wł.). Miarodajne sfery zaprzeczają stanowczo wiadomości, podanej przez „Neue Freie Presse" i kilka dzienników galicyjskich, jakoby ks. Maks Saski był upatrzony na następcę metropolity Szeptyckiego. (Stwierdziliśmy to już w wczorajszej „Gazecie porannej". *Red.*).

Ustąpienie szefa sekcyi Rölla.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Zeit" donosi, że szef sekcyi w ministerstwie kolejowem Röll podał się do dymisyi. Röll był za gabinetu Gautscha kierownikiem ministerstwa kolejowego.

Odznaczenia.

Wiedeń. (TBK.) „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał dyrektorowi seminaryum nauczycielskiego w Samborze Karolowi Krotochwili, z okazyi przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł radcy rządu.

Sprawy zagraniczne.

Reichstag wobec prowokacyi kanclerza.

Berlin. (TBK.) W Sejmie Rzeszy w ciągu dalszym rozprawy budżetowej p. Ledebur (soc. dem.) oświadczył, że kanclerz, który w taki niesłychany sposób sprowokował socyalistów, musi także wysłuchać krytyki. To, że biurokrata(!), pozostający w urzędzie jedynie z łaski dworu, wypomina parlamentowi wynik wyboru prezydyum, jest niesłychaną arogancyą(!). (Oklaski i brawa na lewicy, niepokój na prawicy).

Prezydent Kaempf: Pan przekracza granice parlamentarne.

P. Ledebur powiada dalej, że co się tyczy polityki marokkańskiej, to proces gazety „Grenzbote" rzucił dziwne na tę sprawę światło. Pewien świadek zeznał tam pod przysięgą, że wysłano do Agadiru Niemców jako prowokatorów, aby wszczęli krzyk o pomoc(!). Mowca powiada: Wzywam pana Kiderlen-Waechtera, aby oświadczył, że w procesie tym popełniono krzywoprzysięstwo, inaczej spadnie na panów podejrzenie, że panowie chcieli przez zbrodnicze machinacye wywołać wojnę.

(Niepokój w Izbie).

Prezydent gani wyrażenia mowcy.

(W tej chwili sekretarz stanu Kiderlen-Waechter zjawił się w Izbie).

P. Ledebur oświadczył dalej, że gdy rząd i kanclerz Rzeszy nie okażą gotowości do postępowania w myśl paragrafu konstytucyi, poręczającej swobodę stowarzyszeń, to będzie to wprost naruszenie konstytucyi.

Prezydent Kaempf dodatkowo jeszcze raz przywołuje mowcę do porządku z powodu, że zarzucił rządowi machinacye zbrodnicze w Agadirze.

Sekretarz stanu Kiderlen-Waechter oświadcza, że jeżeli p. Ledebur zarzucił mowcy zbrodnię, to mowca nie myśli nad tem się rozwodzić, ale ten zarzut daje mu pożądaną sposobność do rozprawienia się z bajką, która już od dość dawna obiega prasę, że mianowicie Niemcy chciały zabrać część Marokka. Sekretarz stanu cytuje fakta i stwierdza, że twierdzenie jakoby wysłano prowokatorów do Agadiru i myślano o zajęciu części Marokka jest mylne.

P. Gröber (centrum) domagał się ustawy o odpowiedzialności ministrów Rzeszy. Rzekł, że „kazanie", wygłoszone przez kanclerza pod adresem stronnictw mieszczańskich, było niewłaściwe. Dalej żądał zniesienia ustaw, które mieszczą w sobie prześladowanie pewnych zakonów.

Głosy prasy.

Berlin. (Tel. wł.). Cała prasa poświęciła wczoraj artykuły mowie Bethmana-Hollwega. Pisma prawicy na ogół wyrażają się dość przychylnie o kanclerzu, podkreślają jednak ustęp mowy, który mówi o podatku spadkowym.

Z nadzwyczaj ostrą krytyką spotkała się natomiast mowa kanclerza we wszystkich organach lewicy. „Börsen-Courier" utrzymuje, że kanclerz ignoruje zupełnie votum ludu, co z pewnością nie wyjdzie mu na dobre. „Berl. Tgbl." stwierdza, że kanclerz zachował się jak guwernantka państwa („Reichsgouvernante"), która karci niegrzeczne dzieci. „Vossische Ztg." pisze: Kanclerz jest niezadowolony i to niezadowolony zarówno z prawicy, jak i z lewicy, liberałów i socyalnych demokratów. Zdaje się jednak, że to niezadowolenie polega na wzajemności, bo któż w Niemczech jest obecnie zadowolony z rządu i jego kierowników. „Vorwärts" oświadcza, że p. Bethman-Hollweg w gruncie rzeczy jest poczciwym człowiekiem („ein braver Mann").

Gdyby go los był zrobił np. służącym biurowym (!) to z pewnością byłby tam bardzo na miejscu, ale niestety stał się szefem rządu a na tem stanowisku okazuje z każdym dniem coraz to mniej zdolności.

P. Kiderlen-Waechter ustępuje?

Berlin. (Tel. wł.) „Berliner Tgblt." notuje pogłoskę, że Kiderlen-Waechter ma ustąpić, a następcą jego ma zostać radca legacyjny Stumm. „Brl. Tgbl." dodaje jednak, że pomiędzy następcami wymieniają także nazwiska i innych osobistości.

P. Stumm nie pojedzie do Londynu.

Berlin. (Tel. wł.) „Loc. Anzgr." zaprzecza wiadomości, jakoby radca legacyjny, Stumm, miał zostać wysłany do Londynu celem kontynuowania rokowań angielsko-niemieckich.

Lord Haldane w gościnie na Korfu.

Berlin. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm miał zaprosić lorda Haldane'a, aby na wiosnę spędził kilka dni, jako jego gość w Basileon na Korfu.

Republika w Chinach.

Nowe sukcesy republikanów.

Mukden. (TBK.). Rewolucyoniści po gwałtownej, całodziennej walce, zajęli miasto Teline.

Kuldża. (P. Ag.). Między rewolucyonistami a wojskiem rządowem odbyła się walka w pobliżu Szicho. Rewolucyoniści mieli 200 zabitych, wojsko rządowe 400. Wojsko rządowe musiało się cofnąć.

Charbin. (Pet. Ag. tel.). W sąsiedniem mieście Futjasian wtargnęło wczoraj 600 uzbrojonych rewolucyonistów do budynku rządowego i uwięziło naczelnika powiatu. Straż i policya w sile około 600 osób stawiły opór.

Korea wre!

Tokio. (TBK.) Z Seul telegrafują, że aresztowano tam szereg osób w związku ze spiskiem na general-gubernatora Korei.

Bombardowanie fortów koło Perim.

Londyn. (B. Reutera). Wczoraj rano okręty wojenne ostrzeliwały forty tureckie koło Perim przez dwie godziny, poczem odpłynęły na północ.

Powrót w domowe pielesze.

Petersburg. (P. Ag.). Król czarnogórski odjechał stąd wczoraj w południe.

Depesze „Ekonomisty".

Z giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Te same okoliczności, które onegdaj wpłynęły na nastrój giełdy i wczoraj wywołały sytuacyę podobną do onegdajszej. Ruch był bardzo nieznaczny przy tendencyi stałej. Rezerwę wywołała niepewność sytuacyi politycznej na Węgrzech i onegdajsza mowa kanclerza Rzeszy. Nieco żywszym popytem cieszyły się Alpiny i poszczególne węgierskie walory węglowe.

Groźne przesilenie w przemyśle węglowym.

Angers (we Francyi). (TBK.) Kongres górników uchwalił w zasadzie rozpoczęcie powszechnego strejku; niema zgody tylko co do czasu jego rozpoczęcia.

Ostatnia poczta.

— Sprawa konwencyi cukrowej. Na ostatnem posiedzeniu parlamentu francuskiego minister skarbu, odpowiadając na pytanie w sprawie konwencyi cukrowej, oświadczył, że wszystkie mocarstwa chcą utrzymania konwencyi z r. 1907, Rosyi przyzwolony będzie dodatkowy eksport 250.000 ton.

— Wylewy na Węgrzech. Z Szathmar Nemethy donoszą: Podczas powodzi woda zniszczyła drogi i porywała domy. W gminie Paniola z 250 domów tylko 50 zostało nieuszkodzonych.

— Bankructwo banku Rawickiego. Dom bankowy w Warszawie „Rawicki i Spółka", którego szef — jak wiadomo — zbiegł, popadł w niewypłacalność. Passywa wynoszą 3 milj. rubli.

Echa ucieczki Siczyńskiego.

Proces dozorców więziennych.

(Telefonem od naszego specyalnego sprawozdawcy).

Stanisławów, 17 lutego.

Drugi dzień rozprawy.

Ranek dzisiejszy przyniósł kilka momentów ciekawych, a jeden z nich nawet sensacyjny. Ukazał się bowiem na miejscu przeznaczonem dla oskarżyciela publicznego — które stale zajmuje zast. prok. Haniuczak — pierwszy prokurator państwa w Stanisławowie p. Wacław Czerny i zażądawszy głosu, prosił trybunał o ponowne przesłuchanie star. dyrektora więzienia Kalousa, którego obecnie jako komisarz rządowy więzienia, zwalnia — z polecenia nadprokuratoryi państwa we Lwowie — z tajemnicy urzędowej. Oświadcz n'e to wywarło wielkie wrażenie na sali. Znaczy ono, że nadprokuratorya lwowska, pojmując fatalne wrażenie, jakie wywrzeć musiało zasłonięcie się tajemnicą urzędową przez p. Kalousa, uważała za stosowne błąd naprawić.

Wyniki wizyi lokalnej.

Rozprawę otwarto o godzinie 9 przed poł. Czas dłuższy zajmuje odczytanie protokołu z wizyi lokalnej, dokonanej w zakładzie kary na Dąbrowie przez trybunał, prokuratora i obrońców. Wizya ta trwała blisko 3 godziny i była bardzo szczegółowa. Stwierdzono nią, iż klucze do cel mógł każdy z dozorców wybrać ze szafki, była ona bowiem niezamknięta. Ważnem jest stwierdzenie tej okoliczności, iż więzień Nosek nie mógł widzieć dozorcy Tarnowskiego, rozmawiającego ze Siczyńskim. Obliczono czas, którego potrzebował Siczyński do ucieczki i raz jeszcze utwierdzono się w przekonaniu, że bez pomocy — i to czynnej — kilku dozorców wszelka ucieczka byłaby wykluczona.

Jeden z tych, który kontrolował...

Bardzo ważnym świadkiem, którego zeznania mają tem większą wagę, ileże nocy krytycznej pełnił służbę inspekcyjną, jest insp. straży więziennej Wincenty Dziubiński. Gdy świadka tego pytają się, dlaczego owa nieszczęsna szafka nie była zamykaną na klucz, ma na to odpowiedzieć, że... w Wiśniczu nie dzieje się inaczej. Zakład p. Dziubiński kontrolował. Uczynił to o godz. 4·45 rano. Zapytał dozorców Malarza i Tarnawskiego, czy jest coś nowego i zadowolił się odpowiedzią, że wszystko w porządku. Gdy mu rano doniesiono o ucieczce Siczyńskiego, nie mógł wyjść ze zdumienia, zaglądał bowiem podczas swej kontroli przez „wizytyrkę" do celi i odniósł wrażenie, że Siczyński spi.

Warta wojskowa.

Całe przedpołudnie zajmuje przesłuchanie żołnierzy, którzy krytycznej nocy pełnili w zakładzie służbę. Przewodniczący zarządza odczytanie instrukcyi wojskowej, odnoszącej się do takiej warty, poczem z rangi starszeństwa, zeznaje jako pierwszy komendant owej warty, kapral przy 58 p. p. Markuş Knoll. Ciekawego nie podaje nic. Twierdzi jeno, iż w ciągu nocy żaden żołnierz nie meldował mu, by coś zaszło podczas pełnienia służby. Tak też i on wygotował swój „Frührapport".

Wie i nie wie...

Kłopotu przysparza jeden z głównych świadków. Jest to żołnierz 58 p. p. Abraham Rosenkranz, który krytycznej nocy pełnił służbę, jako t. zw. „Aviso-Post" i to właśnie w tym czasie, na który przypada ucieczka Siczyńskiego. Poprzednio zeznał św. Rosenkranz w śledztwie, że około godz. 10 wieczorem widział wychodzącego, dozorcę Tarnawskiego, po którego powrocie wyszedł z zakładu drugi dozorca, szczupły, o włosach blond i więcej już nie wrócił.

Obecnie Rosenkranz się wikła. Zeznaje ciągle inaczej, tak, iż nie można właściwie ustalić, jaki jest faktyczny stan rzeczy. Rosenkranz twierdzi raz, iż po Tarnawskim wyszedł drugi dozorca, a zapytany po pewnym czasie, cofa swe zeznania; w końcu zaś zasłania się tem, że chorował od tego czasu kilka miesięcy w szpitalu wojskowym i z tego powodu ma osłabioną pamięć. Po pewnym czasie znów wraca do swych pierwotnych zeznań.

Wogóle robi świadek ten wrażenie, jeśli nie umysłowo chorego, to bądź co bądź człowieka czemś przybitego i ogłupiałego. Twarz wychudła, koloru ziemi, oczy w głąb osadzone. Istna ofiara koszar...

Scysya pomiędzy obroną a trybunałem.

Powoduje to naturalnie liczne zatargi pomiędzy obrońcami a trybunałem. Obrońcy domagają się, by protokół z obecnej rozprawy zanotował zeznania te, które są sprzeczne ze złożonemi w śledztwie. Trybunał zaś twierdzi, że świadek powyższy wprawdzie zmienia obecnie ciągle zeznania, jednakże nie przeczy pierwotnym, złożonym przed sędzią śledczym. Rozpoczyna się partyzantka obrony z dr. Baczyńskim na czele wysuwają co pewien czas poprawki do protokołu, domagając się dla każdej z nich uchwały trybunału. Część pewna poprawek zostaje uwzględniona, w zasadzie jednak zeznania Rosenkranza nie doznają w protokole zmiany.

Czy umysłowo chory może służyć przy wojsku?

Obr. dr. Baczyński zaznacza, że zeznania świadka są w niektórych ważnych szczegółach bardzo niejasne. Raz mianowicie twierdzi, że na włosy i głowę tajemniczego dozorcy się nie patrzył, to znowu twierdzi, iż dozorca ten miał włosy blond...

Prokurator tłumaczy, że św. Rosenkranz był kilka miesięcy chory w szpitalu, co osłabiło mu widocznie pamięć. Wnosi na odczytanie aktów szpitalnych i orzeczenia lekarzy.

Przew.: Świadek jest małej inteligencyi i tem tłumaczyć należy zmienność jego zeznań. Wykluczam, aby mógł być umysłowo chory, służy bowiem przy wojsku, a chyba waryatowi nie daliby bagnetu do ręki...

Żołnierze, którzy pełnili służbę...

Jest ich kilkunastu. Zeznają po kolei, nowych jednak szczegółów podać nie umieją. Żołnierzy badają przedewszystkiem, czy widzieli oni owej nocy dozorcę z czerwoną latarką. Większość potwierdza to. Mowa tu naturalnie o t. zw. „Aviso-Post". Posterunek bowiem nie przepuściłby takiego dozorcy. Zakazuje mu tego regulamin służbowy. Odpowiedź jasną w tym kierunku dał prokuratorowi św. Wasyl Hładun, szeregowiec 58 p. p., jeden z tych, który wówczas „staw na poście".

DANIEL LESSUER.

Tajemniczy strzał. 6)

Tłumaczyła Z. Habdankówna.

ROZDZIAŁ II.

Zagadkowe cyfry.

Profesor Perrolet, ogólnie znany ze swej sławy, członek akademii lekarskiej, obdarzony licznymi orderami, założyciel i dyrektor szpitala Perrolet, który, nawiasem mówiąc, masę go kosztował, był nadzwyczaj wrażliwy na ból ludzki.

Tyle już go widział i to pod najrozmaitszemi postaciami. Niejednokrotnie pod powierzchnią zbytku, dumy, szczęścia kryły się najstraszniejsze cierpienia; cierpienia, które jedynie przed nim okazywały się w całej pełni.

Mimo jednak ogromu współczucia, przepełniającego mu serce, doktór Perrolet nigdy nie okazywał go na zewnątrz, „Bo — jak się wyrażał — współczucie okazywane cierpiącemu zwiększa w nim świadomość swego nieszczęścia i zmniejsza siłę odporności". — Taką zasadą rządził się zwykle.

Dziś jednak profesor doktor Perrolet wobec niesłychanego cierpienia umiłowanego swego ucznia, znalazł się w bardzo trudnem położeniu i po raz pierwszy w życiu zapomniał o swej zasadzie.

— Ah! gdyby to tylko jedna śmierć mi ją zabrała!.... — łkał rozpaczliwie Delchaume, wpatrując się w martwą twarz ukochanej żony.

— Oh! Maryo!.... Maryo, czemuś mnie opuściła! czemuś mnie opuściła?

Doktor Perrolet, usłyszawszy powyższe słowa zadrżał. — Oh! czyżby Alfred stracił już zmysły — pomyślał z przerażeniem.

Nagle Delchaume odwrócił się od łóżka i szybko zbliżył się do starca.

— Ah! ocal mnie!... ocal mnie... ocal ją — błagał. — Pan nic nie wiesz...

— Alfredzie.... mój biedny przyjacielu, moje drogie dziecko, uspokój się, uspokój.

— Ja nie zwaryowałem, profesorze, ja nie zwaryowałem....

Opanował się; ręką przesunął po czole i spojrzał na profesora oczyma, w których rzeczywiście w tej chwili palił się płomień obłędu.

— A może — ciągnął dalej — był to tylko straszny sen... Bo przecież to coś niesłychanego.... coś niepojętego... coś, w co trudno uwierzyć... Moja Marya... moja Marya.... ofiarą jakiejś ohydnej przygody!... Moja Marya... oh!....

I wybuchnął strasznem łkaniem.

Nagle uspokoił się i jakby zdając sobie sprawę z konieczności objaśnienia o okolicznościach towarzyszących śmierci Maryi, zanim kto wejdzie do pokoju — rozpoczął w te słowa:

— Mój drogi profesorze, posłuchaj... Znałeś dobrze moją żonę, nieprawdaż? Powiedz, coby uczynił, gdyby zjawił się jaki nikczemnik i śmiał rzucić oszczerstwo na tego anioła... usiłował zniesławić ją w trumnie.

— Co bym uczynił? — powtórzył zdumiony Perrolet.

— Tak... gdyby to miało miejsce w twojej obecności.

— Ależ połamałbym laskę na głowie tego nędznika.

— A więc!... zależy... zależy tylko od ciebie profesorze, aby jutro moja Marya nie została obrzucona błotem najstraszniejszych, najohydniejszych oszczerstw, błotem najniegodniejszych posądzeń.

— Więc co mam uczynić?... Mów z całem zaufaniem! Ah, Boże! co się stało temu biedactwu?

Delchaume w krótkich słowach opowiedział wszystko, co wiedział. I zakończył w następujący sposób:

— Profesorze... oświadczenie twoje o obecności twej przy śmierci Maryi wystarczy, by nie badano przyczyny skonu. — Prócz mnie więc i ciebie nikt nie wiedziałby, że Marya padła z rąk mordercy. — W razie zaś, gdybyś się nie chciał na to zgodzić, rozpocznie się śledztwo... Tysiące przypuszczeń na szpaltach dzienników... interwiewy itp. straszne tortury... Przedstaw to tylko sobie, profesorze... przedstaw to tylko sobie...

I zimny dreszcz wstrząsnął nieszczęśliwym.

W tej chwili prawe serce Perroleta odczuło straszną mękę tego drugiego serca, które usiłowało zataić największe swoje cierpienie, a które jednakże dla przekonania go zdobywało się na takie słowa:

— Zresztą, cóżby się okazało?... Czyż ja sam wiem?... Dziecko...

Przez uczucie zwykłej litości stary profesor mu przerwał:

— Ah! czyż jesteś tego pewny? Przecież to mogły być brednie przedzgonne.

— Nie — westchnął Delchaume, w którego duszy utkwił na wieki jasny, przytomny wzrok Maryi.

Perrolet milcząc wstał z krzesła i zbliżył się do łóżka. Przez chwilę ze smutkiem w oczach wpatrywał się w tę uroczą, spokojną twarzyczkę, na której tragiczna śmierć nie pozostawiła najmniejszego śladu. (C. d. n.).

Gdy go prokurator zapytał: „A coby zrobił pan wojak, gdyby ktoś szedł?“ — świadek odparł bez wahania:

— „Jabym strylaw!“

— Tak bez pardonu?

— „Skazawbym — odparł żołnierz — halt i strylawbym!“

Na tem o godz. 1·40 popoł. po przesłuchaniu kilkunastu szeregowców, przew. Krynicki rozprawę odroczył do godz. 4 popołudniu.

Rozprawa popołudniowa.

Nietajemnicza tajemnica.

Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się zapowiedzianem już uzupełniającem przesłuchaniem starsz. dyr. Kalousa.

P. Kalous, zwolniony od zachowania tajemnicy urzędowej, stwierdza, iż odwoływał się na tajemnicę urzędową nie z tego powodu, jakoby polecenia, tyczące się Siczyńskiego, zawierały jakieś sensacyjne szczegóły, ale dlatego, że uważa każde zarządzenie urzędowe za tajemnicę. Co do Siczyńskiego zeznaje Kalous, że był traktowany podobnie, jak każdy więzień. Rodzina Siczyńskiego zwracała się doń kilkakrotnie z prośbą, by zezwolił na lekturę gazet, on jednak odmówił temu i pozwolił jedynie na plombowanie zębów. Zresztą dozór nad Siczyńskim był ściślejszy wobec wieści o zamiarach ucieczki.

Następnie przesłuchano cały szereg dozorców, których mimo sprzeciwu obrony zaprzysiężono.

Siczyński śpi!

Św. Jan Strypa, b. dozorca więzień, obecnie zasuspendowany, twierdzi, że gdy rano otworzył celę Siczyńskiego, odniósł wrażenie, że tenże śpi. Ponieważ było to jeszcze przed pobudką, więc go nie budził, tylko współwięźnia Siczyńskiego, Chomyna, wypuścił z kaźni, by przyniósł wodę. O ucieczce Siczyńskiego przekonał się dopiero o godz. 7 rano. Wówczas też natychmiast zaalarmował zakład.

Współwięzień Siczyńskiego,

Wasyl Chomyn, odsiadujący obecnie za zamordowanie brata 18 lat więzienia, zeznaje, że wieczorem dał mu Siczyński kubek wina i polecił mu, by się położył spać. Świadek, który od 8 lat, t. j. od czasu, jak znajduje się w więzieniu, nie pił wina, zdrzemnął się pod wpływem alkoholu. Wprawdzie po pewnym czasie doszły do jego uszu jakieś głuche odgłosy, nie wie jednak, czy rzeczywiście to słyszał, czy też mu się to wszystko śniło. (Dodać należy, że zeznania świadka tego w śledztwie były bardziej stanowcze).

Nawet zarządzone przez przewodniczącego wydalenie oskarżonych dozorców z sali na czas przesłuchania świadka nie ośmiela go i nie wpływa na jego zeznania.

Konfrontacya sędziego śledczego z świadkiem.

Wobec sprzeczności obecnych zeznań Chomyna z zeznania, jakie poczynił w śledztwie, zarządza przewodniczący przesłuchanie sędziego śledczego radcy Danknera. Radca Dankner skonfrontowany z Chomynem twierdzi stanowczo, że Chomyn w śledztwie zeznawał tak, jak w aktach śledczych zaprotokołowano. Świadek przesłuchiwał Chomyna kilkakrotnie bardzo uważnie i odniósł wówczas wrażenie, że Chomyn mówi szczerą prawdę. P. Dankner nie wyklucza ewentualności, że dozorcy wpływają w zakładzie karnym na zeznania więźniów groźbami, a nawet czynną zniewagą. Rewelacye te wywołują na sali wielkie wrażenie.

Następnie odczytano orzeczenia znawców dra Kubisztala i chemika, dyrektora Dziurzyńskiego, poczem po jednogodzinnej pauzie przystąpiono do przesłuchania **jednego z głównych świadków dowodowych,** więźnia Piotra Noska, młodego chłopaka, odsiadującego obecnie karę za podpalenie. Świadek ten, który w śledztwie silnie obciążał dozorców, obecnie zeznania swe pierwotne osłabia.

Nosek był raz dyscyplinarnie karany za dostarczanie gazet Siczyńskiemu.

Przesłuchano również więźnia Hrynia Melnyka, który między innemi podaje, że za nieprzychylne zeznania złożone w śledztwie przeciwko oskarżonym dozorcom, miano go w więzieniu pobić. Zeznanie to wywołuje na sali wielkie wrażenie.

„Permanentny“ świadek.

Obrona zdaje się obdarzyła generalnem pełnomocnictwem posła Baczyńskiego, gdyż on głównie przemawia i w każdej sprawie spornej zabiera głos. Stało się to także wtedy, gdy prokurator zażądał ponownego przesłuchania sędziego śledczego w celu ustalenia zeznań więźnia Noska. Nie podoba się to drowi Baczyńskiemu, który w zjadliwy sposób zarzuca prokuratorowi, że używa sędziego śledczego jako świadka „permanentnego“.

Na tem o godz. 9 min. 45 rozprawę odroczono. Dalszy ciąg rozprawy dziś o godzinie 10 przed południem.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś w niedzielę (18 lutego). Rzym.-kat. Flawiusza.— Grecko-kat. Ahaftya m.

Wschód słońca o godzinie 6·30 rano, zachód o godzinie 4·45 popołudniu.

Jutro w poniedziałek (19 lutego): Rzym.-kat. Konrada. — Gr.-kat.: Wukoła pr.

Wschód słońca o godzinie 6·28 rano, zachód o godzinie 4·46 popołudniu.

Prognoza na dziś.

Gal. wschodnia. Zmiennie, pochmurno, nieco cieplej, mierny lokalny wiatr.

Gal. zachodnia. Pogodnie, miejscami mgła opada, nieco cieplej, połudn.-wschodni mierny wiatr.

Repertuar Teatru miejskiego:

W niedzielę 18 lutego o godz. wpół do 4 popoł. „Jej adjutant“, operetka w 3 akt.

W niedzielę 18 lutego o godz. wpół do 8 wieczór: „Brand“, poemat dram. w 5 akt.

Ze Lwowa, który się wali. Przedwczoraj popołudniu, na zarządzenie miejskiego urzędu budowniczego, delożowała policya kamienicę przy ul. Kamiennej l. 1 (róg Pańskiej, własność Peczenika), rudera ta bowiem grozi zawaleniem. Lokatarzy wszyscy opuścili już dom, tylko mebli nie zdołano dotąd zabrać. Wczoraj w południe zaalarmowano policyę, że kamienica owa już się wali, okazało się jednak, że tylko jedna ściana pękła, całość zaś jeszcze się trzyma. Jak długo? Zobaczymy.

„Stałość zjawiska“ walenia się Lwowa wytworzyła już nawet specyalny typ rzezimieszków. Oto n. p.:

Józef Paluch i Antoni Urbaniuk zabrali wczoraj wieczór z przed jednego z szynków przy ul. Kleparowskiej konie z wozem, należące do S. Kuźniaka i bez wiedzy jego zajechawszy przed ruderę, która zawaliła się przy ul. Janowskiej, nakradli tam rozmaitego materyału, poczem odwieźli go do domu przy ul. Janowskiej l. 44. gdzie sfinalizowali „transakcyę“, sprzedając łup lokatorom. O manipulacyi owej dowiedziała się jednak policya i zamknęła obu amatorów cudzego mienia do aresztów policyjnych.

Twardy jegomość. Wczoraj wieczorem najechał dorożkarz parokonny nr. 24 w ul. Karola Ludwika na jakiegoś starszego mężczyznę, którego powalił na ziemię. Mężczyzna ów jednak, mimo, że koło dorożki przeszło przez jego ciało, wstał czemprędzej, „wskoczył“ do tramwaju i odjechał.

W poszukiwaniu narzeczonej. Były strażnik akcyzowy Stanisław Owoc przyszedł wczoraj o godz. 3 rano, mocno „zabawiony“ do zakładu Kisielk, celem sprawdzenia, czy u kucharza zakładowego Czarnoty nie mieszka jego narzeczona Marya Bojarska. Z narzeczoną zaś miał Owoc porachunki, gdyż spowodowała ona skargą swą jego aresztowanie i odstawienie do sądu pod zarzutem uwiedzenia. „Stęsknionego“ narzeczonego uspokoiła policya.

B. p. Henryeta Chajes

zmarła 17 bm., przeżywszy lat 70.

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 3 popoł. z mieszkania przy ul. Kopernika l. 5.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

Pismem kieruje KOMITET REDAKCYJNY. Odpowiedzialny Redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka wydawnicza „Gazety Wieczornej“ Drukiem Spółki Drukarskiej „Prasa“ ul. Sokoła l. 4.